

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Gawęda o bocianie.

I.

Wiatr chłodnawo stchnął i mgłami kręci,
Zima już blisko, ej blisko!
Bocian poważny, stróż sianozęci,
Rozpuszcza skrzydła, tumani, męci,
I zwolna płynie na rżysko —
Siadł, zaklekotał, zwiesił dziób duży
I zamknął poważnie oko.
Snadź syn litewski marzy głęboko
O swej zamorskiej podróży.

Miłoś to lecieć w Anzońską stronę,
Milo coś widzieć i wiedzieć,
A rozważając trudy minione,
Płądować Nilu brzegi zielone,
Na piramidzie posiedzieć. —
Lecz ach! wiadomo jednemu Bogu,
Czy ujdę śmierci lub klęski?
Czy wrócę jeszcze w kraj Nadniemeński,
Siedzę na kupie murega?

II.

O błonie Litwy! cudneż to błonie!
Ta wszystko szczęściem rozmarzy,
Słenko ciepłuchne, sianozęć wionie,
Działwa klekocę, a tam na stronie
Słychać brząkanie kosarzy.
Słodkoż tu było — Bóg wie, co dalej,
Czy wracać będzie już po co?
Może dąb z gniazdem zamięć obali,
Lub kry włośenne zgruchocą?

Lepiejby swemi czuwać, oczyma
W miejscu, gdzie szczęścia tak wiele,
Lecz piersi czują, że idzie zima,
Na złotej łące już zera nie ma,

Za chwilę śnieg ją zaścielił
I ptak — opiekun błoni ojczystej,
Wypreżył dziób swój czerwony,
Podbiegł — rozwinął lot zamaszysty
Uleciał w Anzońskie strony.

Jutrzenka.

Opowiadanie historyczne według powieści
J. Ebersa „Serapis“

przez

Stefana Gębarskiego.

(Ciąg dalszy.)

Na krótko przed zebraniem się umówionem, wpadł do domu Porfiryusza sam Olimpiusz i upomniął go, aby przybył do świątyni wraz z córką, i aby koniecznie zmusił ją do odśpiewania jednej z pieśni do Izdy lub Serapisa podczas wieczornego w świątyni nabożeństwa.

— Nie masz pojęcia — mówił z przejęciem — jak to podniesie urok naszych obrzędów ofiarnych. Młodzież arystokratyczna i inteligencja nasza będzie zachwycona. Ten czarowny śpiew twojej córki wywrze wrażenie nadzwyczaj podniosłe; ona posiada talent wyjątkowy, godny, aby nim uczyć bogów.

Porfiryusz schmurzył brew i odparł ze stanowczością:

— Bądź pewien, Olimpiuszu, że Irena według twego życzenia będzie śpiewała na chwałę starych bożków naszych.

Wybornie, spodziewałem się tej energii i stanowczości po takim, jak ty, mężu, mój zacny i dzielny przyjacielu! — mówił Olimpiusz. — A

jednak względem ciebie będę zupełnie szczerym: mało się zdawało, że twoja córka nie zaśpiewa na chwałę Izidy ani Serapisa.

— Dlaczego?

— Bo jest chrześcijanką!

Porfiryusz zachwiał się, pobladł i aby nie upaść, oparł się o marmurową kolumnę, obok której stali z Olimpiuszem. Cios był nagły i niespodziewany.

Filozof zaś ze spokojem nieugiętym mówił dalej:

— Gdy podczas uczty u ciebie prosił Ireny, aby zaśpiewała na cześć Serapisa, tak się zmieszala, że bystrego oka mojego nie spuszczałem z niej długo, nalegając i ponawiając moją prośbę. Odmawiała dalej ze stanowczością, która upewniła mnie w przekonaniu, że upór niespodziewany tego dziewczęcia czerpie swą siłę w źródle nauki apostołskiej. Ciężka próba czeka cię, mój druho!

Porfiryusz rozpaczliwym ręką głowę i ręki zaprzeczył słowom filozofa.

— To nie może być — powtarzał wzburzony — zwykły kaprys dziewczęcia wzięteś za objaw sprzeniewierzenia się dawnym bogom... Omyliłeś się tym razem, Olimpiuszu! Przekonasz się, że dziś moja córka śpiewać będzie u stóp boskiego posagu Serapisa.

— Oby bogowie pomogli ci w tej sprawie, przeznaczy Porfiryuszu! Czekam na ciebie wraz z córką twoją w naszej sławnej świątyni.

Rzekłszy to, wręczył Porfiryuszowi misternie wyrzeźbiony z kości słoniowej medalionik z wizerunkiem Serapisa, siedzącego na tronie. Na drugiej stronie wyobrażona była grecka i rzymska bogini zwycięstwa — Nika, trzymająca wieniec laurowy w ręku.

— Z chowaj ten znak — mówił, zabierając się do wyjścia — po nim poznawać się dziś będziemy. Wydałem rozkaz, aby nikogo do świątyni nie wpuszczono, kto takiego przy wejściu medalioniku nie okaże.

— Dobra i przeczarna myśl — odrzekł, siłąc się na spokój Porfiryusz — strzedz się musimy pilnie. Cynegiusz, pełnomocnik imperatora, gotów się iść najenergiczniejszych środków, byleby tylko sparaliżować, zniweczyć nasze zamiary.

— Za późno się z tem wybrał — oświadczył Olimpiusz. — Obecnie sprawa nasza tak dojrzała, że nie jej już powstrzymać nie zdola. Losy rzucone, jak mawiał wielki Cezar. Do widzenia, miły Porfiryuszu!... A nie zapomnij, że Irena ma dziś śpiewać w świątyni Serapisa!

Odszedł, pozostawiając przyjaciela w przygnębieniu wielkiem.

Co miał uczynić?... Powinien był natychmiast widzieć się ze swoją córką i zmusić ją do śpiewania w świątyni, przyczem dowiedziałby się, że wszelkie podejrzenia Olimpiusza nie zasługi-

wały na uwagę. Wielki filozof pomylił się w swem lekkomyślnem posądzeniu.

Ona, Irena, chrześcijanka? Nie, to szaleństwo. To nigdy być nie może! Czyżby Porfiryusz wcześniej nie był domyślił się tego? Wprawdzie w ostatnich czasach nazbyt rzadko przebywał w domu, zajmując się tresurą pięknych, nieporównanych swych koni w hippodromie, a przedtem jeszcze podróżując do Aten, gdzie zwleźdzał riny starych gmachów, miast i miejscowości sławne w dziejach. Tak, teraz dopiero przychodził do przekonania, że istotnie córce swej zbyt wiele zostawiał wolnego czasu, że niekiedy po kilka dni, a nawet tygodni nie widywał się z nią. A ów rok pobytu Ireny w Rzymie?... Kto wie, czy wówczas nie przejęła się ona nauką chrześcijańską? Wprawdzie mieszkała w domu siostry Porfiryusza, wielkiej zwolenniczki i wyznawczyni starorzyskich wierzeń, ale być może, znalazł się tam ktoś, mający wpływ na młodociany umysł dziewczęcia, ktoś z chrześcijan, który za obowiązek sobie poczytuje głosić naukę Chrystusową wszędzie i zawsze.

Głuche westchnienie wstrząsnęło piersią Porfiryusza. Nic łatwiejszego, jak wejść do komnat córki i rozproszyć te złowrogie wątpliwości, jednym jej słowem.

Odpowie: „Ojciec mój drogi, wyznaje wielkość i chwałę Serapisa!” Te kilka słów dałoby mu nowe życie, rozegnałoby złowrogie, ponure myśli, które jak chmury krwiożerczych sępów, zdawały się krążyć nad jego głową.

Tak łatwo kazać przywołać do siebie Irenę!

A jednak... jakże mu trudno to uczynić!

Cóż będzie, jeśli córka odpowie z płaczem, widząc gniew w jego oczach: „Daj mi, najdroższy ojciec, tak, jestem chrześcijanka, ale tem silniej kocham cię, mój ojciec!”

Ach, po słowach tych jego ukochana Irena przestałaby dlań istnieć. Umarłaby! zniknęła! przepadła!

A jednak trzeba tę mekę skończyć, trzeba położyć koniec tej strasznej niepewności.

Porfiryusz klasnął w dłoń. Zjawił się niewolnik, który jeszcze za życia ojca dzisiejszego pana domu spełniał obowiązki zarządzającego służbą dworską.

Stary, w kornej postawie, ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma, stanął przed panem.

— Irena w domu? — zapytał Porfiryusz.

Erebus zgłaskał się we dwoje, nie mając odwagi spojrzeć w oczy jego.

Zamiast odpowiedzi zaczął coś bełkotać niezrozumiale.

— Odpowiadaj! — rozkazał pan.

Stary skulił się, jakby mu groził miecz katowski.

— Nie śmiałem — zaczął — nie miałem odwagi...

— Czegoście nie śmieli? — pytał gniewnie Porfiryusz.

Erebus umilkł i zaczął dygotać.

Przypomniawszy sobie, jak pewnego razu pan, rozgniewany, kazał mu dać sto różeg i jak kaźnionego, nawpół żywego uwolniła od męczarni młodzieńca Irena.

Drżał, wiedząc, że w gniewie pan może go skazać na śmiertelną chłostę.

— My nie wiemy... daruj, panie, litości!...

Porfiryusz zbliżył i ręce zacisnął, jak ptak drapieżny szpony.

— Czego nie wiecie? — krzyknął z brwią nachmurzoną.

— Czy Irena w domu?

Erebus nagle po słowach tych padł na ziemię i zaczął głową bić o ziemię.

Nieszczęście!... — powtarzał — nieszczęście!... myśmy niewinni... to Bóg chrześcijan ją zabrał...

— Kogo?...

— Irene! — jęknął stary niewolnik — zniknęła... przepadła... wraz z nią uciekli: Tymona, Kornelia i Aesbia... Niema ich, panie!... Łaski! litości!... Nie śmieliśmy nic mówić... może wróci...

Porfiryusz upadł na sofę, twarz ukrył w dłoniach. Dyszał ciężko. W głowie jedna myśl błyskawicznie mu świeciła: „Irena chrześcijanka!“ Domyślał jego, wątpliwości, a podejrzenia Olimpiusza ziszcili się. „Irena dom jego opuściła, aby nie śpiewać przed posągami Serapisa, przed bóstwami pogan!...“

Wstał gniewny jak burza, kopnął leżącego Erebusa i jak szalony, pobiegł do komnat córki.

Były puste...

Porfiryusz z rozpaczą spoglądał na ulubione sprzęty swojej córki.

Na stoliku, tuż obok posągu wyobrażającego matkę Ireny, leżały dwie kartki papyrusu, a na nich widać było kilka zapisanych wierszy.

Porfiryusz pochwycił to pismo i gorączkowo zaczął czytać.

— Drogi Ojciec! — pisała Irena — sam błogosławić mnie będziesz, gdy miną dni próby... Jestem chrześcijanką... śpiewać na chwałę Serapisa nie mogę... Olimpiusz ma nieograniczony wpływ na ciebie, ojciec mój, w tych czasach wszystko uczyniłbyś dla niego... Ale Bóg chrześcijan zwycięży, bo jest prawdziwym Bogiem. On każe miłować nawet nieprzyjaciół naszych. Jest Bogiem miłości i przebaczenia. Ojciec drogi, na krótko rozłączam się z tobą. Idę nieść pomoc tym, którzy niewinnie cierpią... Jeśli mnie chcesz znaleźć, zapytaj biskupa Aleksandryjskiego, a on wskaże ci miejsce, drogi ojciec, gdzie pracować będę, aby goić rany chorych i pocieszać słowami wiary Chrystusowej umierających. Twoja sercem ci oddana córka Irena“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prawdziwa odwaga.

W naszej wsi studnia jest ode wsi daleko i trzeba do niej schodzić z dość wysokiej góry. Znajduje się ona na łące, tuż koło sadzawki i grobli. Ciężko się do niej dostać, szczególnie w czasie sloty, kiedy ziemia jest rozmiękła i oślizgła. Cembrowina u studni nizinna, na pół spróchniała, zieloną pleśnią porośnięta i także strasznie ślizga.

Ale swawolnicy, co z niej wodę biorą, nie baczą na to: dowodzą, jak mogą, coraz to inne figle przychodzą im do głowy, śmieją się, chichoczą, hukają i krzyczą, aż głosy ich odbijają się w lesie.

Karolcia, młodzieńca jeszcze, bo zaledwie jedenaste lat mająca dziewczynka, ale wielce rozsądna, stanęła z konewką swoją na uboczu i mówi:

— Ej nie dowodźcie, chłopaki, bo jeszcze który z was wpadnie do studni. Nie możecie spokojnie wody uciągnąć, a potem uganiać się po drodze, kiej już wam zbyt daleko się zachciało?

— Zbyt daleko się zachciało! — zaskrzeczał, przedrzeźniając ją Filippek.

— Widzisz ją! stara babuleńka, uczyć nas będzie! — zawołał Franek.

A Wojtek podbiegł do niej i za czub jej wytargał.

Stasiek, który dopiero teraz nadszedł z konewkami, wziął Karolcię w obronę.

— Zaniechajcie ją, ona dobrze mówi, cembrowina oślizgła, łatwo można wpaść do studni.

— Znalazł swój swego! — zaśmieli się chłopcy — Karolka stara, a Stasiek tchórz!

Stasiek zaczerwienił się jak burak, zaperzył się i zacisnąwszy kulaki, biegł do największego kpiarza, Filipka, ale widząc, że ten wskoczył na cembrowinę, zatrzymał się i tylko grożąc pleściami — wołał:

— Nie waz się nazywać mnie tchórzem, bo to kłamstwo.

— Aha, kłamstwo — odparł Filippek — a bo to ciebie nie znamy? Boisz się cembrowiny, boisz się papierosa zapalić, boisz się sadownika — wszystkiego się boisz, boś tchórz i basta.

Stasiek wzruszył ramionami z pogardą. — Cembrowina oślizgła, więc na niej nie zbytkuje, bo mi się noga poślizgnąć może; papierosów nie palę, bo się boję pożaru, i moje pierś nie są kominem, żeby przez nie dym puszczał, sadownika nie boję się wcale, ale okradać go nie będę, bo nie złodziej, Bogu dzięki.

— Ej, Stasiek, nie rozpuszczaj języka, bo cię zbijemy na kwaśne jabłko — zakrzyknęli chłopcy, a Filippek porwał uciągnięte wiadro i chciał oblać wodą zbliżającego się Staska, ale noga mu się poślizgnęła i ciężko jak kamień wpadł do studni.

Z krzykiem i lamentem, jak stado spłoszonych gęsi, rozbiegły się do wioski; tylko Stasiek i Karolcia zostali.

Stasiek zajrzał do studni, a widząc, że Filippek rusza się na dnie, zawołał:

— Spuszczę ci wiadro, zaczeć się mocno, to cię wyciągnę.

Spuścił wiadro, a gdy Filippek usiadł na niem jak na koniu, trzymając się mocno powroza, Stasiek i Karolcia stanęli jak mogli najmocniej na cembrowinie i ciągnęli powoli i z wielkim wysiłkiem niezwykle ciężkie wiadro. Usilna praca powiodła się im, bo choć z nadmiernym trudem, zdołali jednak wyciągnąć ze studni Filipka.

A ponieważ potłuczony i przestraszony chłopak sam o własnej sile iść nie mógł, wzięli go pod ręce i prowadzili pod górę.

Na pół drogi spotkali gromadę sąsiadów i rodziców Filipka, którzy biegli co sił na pomoc. A że ede wsi był spory kawał, obawiano się więc, czy nie będzie już zapóźno. Rodzicom z trwogi serca zamierzały, biegli bez tchu, bez pamięci.

Ujrawszy syna swego potłuczonego ale przy życiu, nie mogli znaleźć słów na podziękowanie Stasiowi i Karolci, błogosławili ich ze łzami wdzięczności w oczach. Filippek dziękował także i przeproszał. — Dobra Karolcia szeptała skromnie. — Nie ma za co... ale Stasiek nie mógł zdobyć się na zupełną pokorę — zarumienił się po uszy, podniósł dumnie głowę i rzekł.

— A widzisz Filipku, że nie tchórz, że się nie boję cembrowiny!

ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Wyrazów 8. Początkowe litery czytane z góry na dół tworzą nazwisko bajkopisarza polskiego. Sylaby: Na-si Ind-ki-Kar-Oze-Kra-ga Sar-glia-na-I mel re Ry-ków An.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Miasto w Królestwie Polskiem.
- 2) Miasto w gubernii Liwlandzkiej.
- 3) Państwo w Europie.
- 4) Zwierze leśne.
- 5) Imię żeńskie.
- 6) Naród zamieszkały w Europie.
- 7) Inaczej cukierki.
- 8) Rzeka w Indyach.

II.

Wyrazów 5. Rząd środkowy i litery środkowe, czytane z góry na dół, składają nazwę miasteczka.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Spółgłoska N.
- 2) Kwiat.
- 3)
- 4) Zęby psa.
- 5) Spółgłoska O.

III.

Wyrazów 6. Pierwszy wyraz i początkowe litery następnych składają nazwisko króla polskiego.

Znaczenie wyrazów.

- 1) B.
- 2) Imię żeńskie.
- 3) Miasto starożytne w Egipcie.
- 4) Zamek.
- 5) Sylaba.
- 6) Samogłoska.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 17

I.

- 1) SŁEFAN.
- 2) TARNÓW.
- 3) ANNA.
- 4) NEBUHODNESAK.
- 5) ISSUS.
- 6) SALOMON.
- 7) EASICA.
- 8) ADRIAN.
- 9) WISŁA.
- 10) JULIUSZ
- 11) ARNO.
- 12) CAESAR.
- 13) HELENA.
- 14) OBOLSK.
- 15) WARNA.
- 16) IRKUTSK.
- 17) CECORA.
- 18) ZAZA.

Stanisław Jachowicz.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 16 „Anioła Stróża“ nadesłała Konstancja Głowczewska z Kaszuby.